



Henryk Borowski i Barbara Rachwalska w „Czekaniu”

Teatr TV

CZEKAJĄC NA HENIĘ...

Czekanie” Józefa Tabora to rzecz kameralna, pomyślana przez autora jako słuchowisko radiowe, a zaadaptowana przez Teatr Telewizji. Wiadomo skądinąd, że Teatr Telewizji nie choruje z przesytu; widowisk prawdziwie telewizyjnych jest mało. Sięganie po teksty pisane dla radia i przystosowywanie ich do potrzeb telewizyjnej sceny nie świadczy jednak najlepiej o kierunku poszukiwań nowej formy wyrazowej. Problem jest więc szerszy niż sprawa samego „Czekania”; kojarzy się z ogólną polityką repertuarową Teatru Telewizji. Stały odbiorca tych przedstawień odnosi wrażenie, że polityce repertuarowej towarzyszy pewien umowny podział widowisk na tzw. ambitne czyli konkurujące z „prawdziwym” teatrem (najczęściej — klasyką), tzw. pożyteczne czyli w zamierzeniu odpowiedzialnych redaktorów kształtujące światopogląd odbiorców — oraz tzw. lekkie i przyjemne, czyli sprzyjające relaksowi. Sztuka Józefa Tabora mieści się doskonale w drugiej z wymienionych kategorii. „Czekanie” nie należy do teatralnej klasyki i nie chce nikogo bawić — wniosek: powinno nauczać.

Dostaliśmy utwór dydaktyczny i sentymentalno-społeczny wydfwikiem. Żeby oddać sprawiedliwość autorowi trzeba powiedzieć, że poszedł on obiecującym tropem problemowym. Bohaterami „Czekania” jest ówczesne starych chłopów skazanych na samotność i na rozpaczliwą nadzieję. Matka i ojciec oszukujący się nawzajem, że kolejne z ich dzieci przyjeżdża z wyteścniionymi odwiedzinami — to przecież obraz przywołujący rzeczywisty dramatyzm. Podobnie w sferze obserwacji społecznej: problem podziału ziemi, braku rąk do pracy, daremności wysiłków zmierzających ku utrzymaniu za wszelką cenę dużego gospodarstwa... Ów podwójny kąt widzenia, prezentowany przez Tabora, daje więc obietnicę dramatu, w którym treści psychologiczno-moralne spletać się będą ze społecznymi.

Niewiele jednak z tych obietnic urzeczywistnia się w samym tekście sztuki. Niewiele też wydobył teatr. Zamiast spodziewanej różnorodności problemów, raz po raz natrafiamy na ich niezborność, ułamkowość. Brakuje też dramatyzmu i dramaturgii. Nie jest to wiele, gdy wraz z parą bohaterów uczestniczymy kolejno w oczekiwaniu na przystanku autobusowym na Henię czy w pieczeniu sernika dla Janka i gotowaniu obiadu dla Kazi — a do takich właśnie skąpych wymiarów sprowadza się cała opowieść o dramacie starych, niepotrzebnych ludzi. Z punktu widzenia dramaturgii tradycyjnej — a trudno przecież Tabora nazwać „awangardzistą” — to „czekanie na Henię” jest równie pozbawione napięcia jak czekanie na Godota.

Zdawała sobie z tego sprawę Teresa Żukowska reżyserująca „Czekanie” w telewizji. Podjęła więc desperacką próbę ożywienia akcji i wzbogacenia klimatu sztuki dołączając wariację liryczną — senne marzenie ojca o przyjeździe dzieci. Takie przeskoki z rzeczywistości w świat uludy telewizja zazwyczaj znosi fatalnie. I tym razem, niestety, obraz suto zastawionego stołu, przy którym rezydują niewdzięczne dzieci w charakterze aniołów i anielic — był raczej rodem z teatralnego czyśćca niż z raju. Aktorstwo „Czekania” również borykało się z przeszkodami; w partiach dialogowych nawet tak znakomici aktorzy, jak Barbara Rachwalska i Henryk Borowski, nie zawsze potrafili wykrzesać ton dramatyczny, i nie ich to — doprawdy — wina...

MARIA MARSZAŁEK

Fot. ZYGMUNT JANUSZEWSKI

Teatr Telewizji (13 III 72). Józef Tabor — „Czekanie”. Reżyseria — Teresa Żukowska. Scenografia — Jan Banucha. Reżyseria telewizyjna — Alicja Słęzańska. Wykonawcy: Barbara Rachwalska i Henryk Borowski.